

TEMATY TYGODNIA

- 12 Joanna Solska
Kto płaci za błędy lekarskie
- 16 Joanna Cieśla
Coraz więcej jedynaków

POLITYKA

- 19 Joanna Solska
Ile są warte obietnice PiS
- 22 Janina Paradowska
Zmieniać rząd? Ale po co?
- 26 Jacek Żakowski
Od związków zawodowych do Kościoła, czyli polska strefa publiczna

KRAJ

- 30 Rozmowa z socjologiem dr. **Rafałem Tyrałą** o polskich ateistach
- 32 Piotr Pytlakowski
Jak kreatywni policjanci stworzyli mafię
- 36 Edyta Gietka
Co ma Hollywood do Ludowych Oskarów

RYNEK

- 38 Adam Grzeszak **Fikcja hazardowej prohibicji**
- 41 Urszula Szyperska
Dom energooszczędny: ile kosztuje i kiedy się zwraca
- 44 Cezary Kowanda
Z kartą łatwiej, ale nie taniej

ŚWIAT

- 46 Łukasz Wójcik
Wyborcze prawa dla nieletnich
- 49 Artur Domoślowski
MEKSYK Narkomafia sporządnieje
- 52 Tomasz Zalewski USA
Powrót klanu Kennedych

HISTORIA

- 54 Marek Ostrowski
Windsorów historii rodzinne



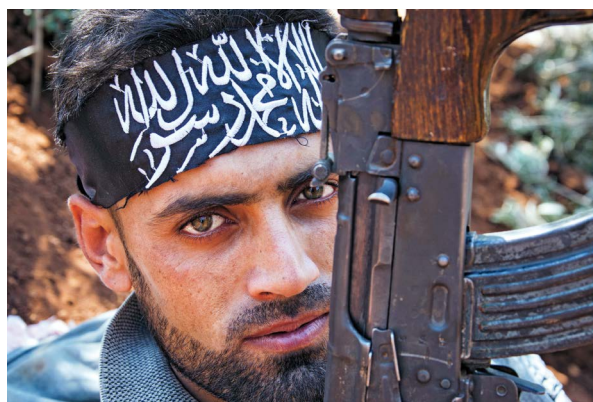
19 Program PiS programem narodu



26 Dlaczego warto płacić darmozjadom



54 Próżniacze życie Windsorów



100 Syryjskie zdjęcia Marcina Sudera

NAUKA

- 58 Leszek Pacholski
Uczelnia, która nie daje dyplomu
- 61 TECHNOECHO
- 62 Paweł Walewski
Leki obniżające cholesterol na cenzurowanym

KULTURA

- 70 Agnieszka Krzemińska
Kleopatra – wielka wystawa o wielkim micie
- 74 Rozmowa z reżyserem **Patrice'em Leconte'em** reżyserem „Sklepu dla samobójców”
- 76 Ryszard Marek Groński
VIP-y na ścianie i ekranie
- 78 KAWIARNIA LITERACKA
Jacek Dehnel
- 79 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

LATO W DOBRYM TOWARZYSTWIE

- 80 Jerzy Axer
Wakacje z małpami

LUDZIE I STYLE

- 86 Jarek Szubrycht
Odwieczna walka z pornografią
- 89 Ryszarda Socha
Spór o Albrechta von Krockow
- 92 Marcin Piątek
Witold Suski – trener, którego nosi

NA WŁASNE OCZY

- 100 Patrycja Sasnal, zdjęcia Marcin Suder
Syria krwawi

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 66 Afisz • 94 Passent
- 96 Hartman • 97 Tym
- 98 Fusy, plusy i minusy
- 106 Polityka i obyczaje

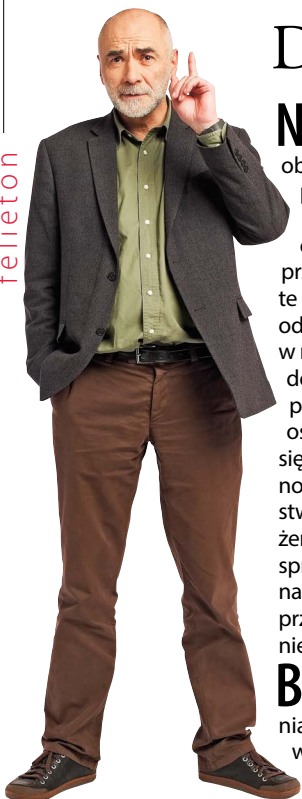


www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAKOWSKA 140

sławomir mizerski z życia sfer

felieton



Dobro śledztwa dobrem wszystkich Polaków

Największym zagrożeniem dla bezpieczeństwa państwa i jego obywateli są obecnie rozmaite prokuratury i prowadzone przez nie śledztwa. Formułując akty oskarżenia wobec często zupełnie przypadkowych osób, prokuratury te sprytnie próbują odwrócić uwagę od licznych patologii, jakie mają w nich miejsce. Z wielu wyroków sądowych jasno wynika, że to właśnie prokuratorzy, a nie osoby przez nich oskarżane, ponoszą winę za toczące się procesy. W zakończonym niedawno procesie o podżeganie do zabójstwa gen. Papąły sąd uznał, że oskarżeni w ogóle nic w przedmiotowej sprawie nie zrobili, i całą winę zwałił na prokuratora, który w tej sprawie przez lata robił wszystko, co się da, nie mając w ręce żadnych dowodów. **B**ędący pod ostrzałem mediów prokuratorzy nie kryją rozżalenia i tłumaczą, że mieliby lepsze wyniki, gdyby oskarżeni chętniej przyznawali się do winy. Nieste-

ty, ci na ogół utrudniają śledztwo, idą w zaparte i twierdzą, że to nie oni, mimo że nie potrafią tego udowodnić. Cierpi na tym zarówno dobro śledztwa, jak i prowadzący je prokurator, który ma związane ręce i nie może ich użyć w celu skłonienia podejrzanego do przyznania się. Smutna prawda jest taka, że aby kogoś o coś oskarżyć, prokuratorzy muszą mieć przeciwko niemu dowody i świadków. Problem w tym, że jakość świadków, zwłaszcza koronnych, jest w kraju rażąco niska. Ludzie ci to zwykle zawodowi przestępcy lub moralni wykołajnicy, którzy z powodu skromnych zasobów intelektualnych w ogóle nie nadają się do składania zeznań. Prokuratorzy narzekają, że zdarza im się pracować ze świadkami koronnymi, którzy nawet nie potrafią zapamiętać przedstawionej im wersji wydarzeń najlepiej pasującej do aktu oskarżenia, nie mówiąc o jej powtórzeniu przed sądem.

Ofatalną jakość pracy prokuratury oskarża się prokuratora generalnego, ten jednak zapewnia, że na podległych mu pracowników nie ma żadnego wpływu, gdyż są oni od niego niezależni i mogą wszczynać takie śledztwa, jakie chcą. Najbardziej niezależni wszczynają śledztwa nawet w sprawach, w których są już one wszczęte, dlatego np. w sprawie zabójstwa gen. Papąły były aż dwa śledztwa, dwa akty oskarżenia i dwa procesy, w których oskarżono zupełnie inne osoby, w dodatku o zupełnie co innego. Zdaniem prawników jest to sytuacja chora. Moim zdaniem trudno się z tym zgodzić, gdyż dzięki zwiększeniu liczby śledztw i procesów w jednej i tej samej sprawie prokuratura może oskarżyć i doprowadzić do skazania większą liczbę potencjalnych sprawców, przez co rośnie szansa, że wśród ukaranych znajdą się także ci prawdziwi.

BOSS

HUGO BOSS

NEWOŚĆ



BOSS
HUGO BOSS

BOSS JOUR
POUR FEMME

THIS WILL BE YOUR DAY

THE NEW FRAGRANCE FOR WOMEN. FEATURING GWYNETH PALTROW.

PREZENT
BALSAM DO CIAŁA
BOSS JOUR 50 ml*



*Przy zakupie zapachu Boss Jour Pour Femme o pojemności min. 50 ml balsam do ciała 50 ml w prezencie. Oferta ważna od 1.08.2013 roku do wyczerpania zapasów.

© Sephora 2013

sephora.pl

SEPHORA 
WHERE BEAUTY BEATS



© TOMASZ BARAŃSKI/REPORTER

Kto nadzoruje kolonie letnie

Wojewódzkich kuratoriach oświaty organizatorzy zgłosili w tym roku ponad 15 tys. wakacyjnych wyjazdów dla dzieci. Od trzech lat w elektronicznej bazie na stronie Ministerstwa Edukacji można sprawdzić, którzy organizatorzy dopełnili tego obowiązku. Wyjazdy niezgłoszone oraz te, dla których kurator nie wyda zaświadczenia o organizacji, nie znajdują się w elektronicznej bazie, co oznacza, że odbywają się bez kontroli m.in. sanepidu, straży pożarnej i kuratorium oświaty.

Każdą kolonię czy obóz trzeba zgłosić najpóźniej 21 dni przed rozpoczęciem. W zgłoszeniu muszą się znaleźć m.in. dane organizatora, liczba uczestników, kwalifikacje kadry, plany budynków, w których będą przebywać dzieci, oraz zaświadczenie o dopuszczeniu pomieszczeń przez straż pożarną, a także informacje o sposobie żywienia i zaplanowany program edukacyjno-wypoczynkowy. Kuratoria mają jednak tylko siedem dni na wydanie zaświadczenia.

– *W czerwcu dostajemy setki zgłoszeń. Nie mamy tylu pracowników, aby wszystko dokładnie sprawdzić i mieć stuprocentową pewność, że dzieci będą miały dobrą opiekę* – mówi pracownik jednego z kuratoriów. Dodaje, że już w czasie trwania kolonii wizytatorzy są w stanie skontrolować najwyżej 20 proc. ze zgłoszonych. Jeśli zauważą jakieś nieprawidłowości, to mogą zawiesić kolonię, ale zazwyczaj tego nie robią. – *Gdy kolonie trwają już dwa tygodnie, to trudno je przerwać i odesłać dzieci do domu. Jeśli jednak zarzuty są na tyle poważne, że zagrażają bezpieczeństwu dzieci, musimy ją zamknąć* – mówi. Wizytatorzy z kuratorium nie mogą też organizatorów karać, kiedy to, co dzieje się na kolonii, jest niezgodne z tym, co wcześniej zgłaszano. Mandaty może nakładać tylko sanepid. Katolickie stowarzyszenie z archidiecezji lubelskiej zostało ukarane jedynie mandatem w wysokości 100 zł za brudne podłogi, pajęczyny, wystające ze ścian gniazdzka elektryczne i w dodatku niezgłoszony w kuratorium wypoczynek. Raczej trudno uznać tę karę za dojmującą.

Wymogi rozporządzenia MEN dla wszystkich są takie same, więc może dziwić to, że w jednych województwach nie ma zastrzeżeń do organizatorów, a w innych mają oni problemy ze spełnieniem wymogów. W województwie małopolskim zarejestrowano 1545 kolonii dla 71 tys. dzieci, a kuratorium nie wydało żadnej odmowy. Organizatorzy lipcowej kolonii w Białym Dunajcu, na której wypadł z okna i poniósł śmierć siedmiolatek, też dopełnili wszelkich formalności i dostali zaświadczenie z kuratorium. Za to pracownicy mazowieckiego kuratorium oświaty na 3313 zgłoszeń odmówili pozytywnej weryfikacji aż 200. Z jakich powodów?

– *Dokumentacja była złożona po terminie, do wielu nie dołączono opinii straży pożarnej, kierownicy i wychowawcy mieli niewłaściwe kwalifikacje* – mówi Andrzej Kulmatycki, rzecznik prasowy Kuratorium Oświaty w Warszawie.

Kwalifikacje kolonijnych nauczycieli już przez sam system ich kształcenia pozostawiają wiele do życzenia. By opiekować się kolonistami, wystarczy być pełnoletnim, mieć wykształcenie średnie i skończyć 36-godzinny kurs w większości poświęcony temu, jak organizować wystawy, wieczornice, ogniska i zawody sportowe. (DAB.)

Walka wojenną walutą

Zandarmeria Wojskowa zatrzymała w zeszłym tygodniu 400 l alkoholu w ładunku do Afganistanu. O sprawie zrobiło się głośno, kiedy okazało się, że transport był przeznaczony m.in. dla żołnierzy GROM. Na forach natychmiast pojawiło się sporo małych przychylnych wpisów na temat morale elitarniej jednostki.

– *Takie rzeczy wypisują tylko goście, którzy Afganistan znają z seriali. Chociaż nie, przecież w „Misji Afganistan” też popijali piwko i mieli skitraną flaszkę* – mówi jeden z byłych żołnierzy GROM. Tyle że dotychczas na misji nigdy nie złapano żadnego żołnierza GROM pod wpływem alkoholu. A jak mówią żołnierze, feralny transport nie był do użytku własnego. Do Afganistanu alkohol leciał służ-

bowo. – *Na takiej misji wódka to waluta. Właściwie bezcenna, bo trudno dostępna* – dodaje były żołnierz jednostki. Za alkohol można kupić informacje. Zbliżyć z afgańskimi służbami, które mają korzenie sięgające rosyjskiej okupacji i zostały im rosyjskie nawyki. Butelką nie pogardzą też amerykańscy kontraktorzy, którzy są wynajmowani przez sojuszników do naprawy sprzętu. – *Sprzęt się psuje i jest go coraz mniej, bo od miesięcy trwa cicha ewakuacja* – opowiada osoba dobrze zorientowana w afgańskich realiach. – *Masz do wyboru czekać dwa tygodnie na swoją kolejkę. Albo przyspieszyć procedurę. W wojsku trwa teraz spór, jak rozwiązać sprawę. Oficjalnie nikomu nie postawiono jeszcze zarzutów.*

(JULL)

Sprawa honorowa

Sprawa zabójstwa gen. Marka Papyły w czerwcu 1998 r. poległa 31 lipca 2013 r. przed warszawskim Sądem Okręgowym, który uniewinnił z zarzutu podżegania do zabójstwa Ryszarda Boguckiego i Andrzeja Z. Słowika. W uzasadnieniu sędzia Paweł Dobosz, punkt po punkcie, rozbił akt oskarżenia, dowodząc, że ten dokument w ogóle nie powinien być skierowany do sądu, bo nie ma w nim żadnego „żelaznego łańcucha poszlak”, ale jedynie coś na kształt kawałeczków, luźnych impresji, z których prokuratura próbowała coś utkać pod założoną tezę.

Niespodzianki w wyroku uniewinniającym nie było żadnej. Większą niespodzianką było w ogóle skierowanie do sądu aktu oskarżenia, zwłaszcza po odmowie ekstradycji Edwarda Mazura i uzasadnieniu tej decyzji przez amerykańskiego sędziego Arlandera Keynsa, który nie zostawił suchej nitki na polskim wniosku o wydanie chicagowskiego biznesmena. Główne tezy tego uzasadnienia powtórzył teraz warszawski sąd. Również zwracał uwagę na opieranie się na zmieniających zdanie świadkach koronnych czy – dość specyficznych – „okazaniach ze wskazaniem” podejrzanych. Już wtedy, w 2007 r., ta sprawa w Polsce powinna być natychmiast przybrać inny obrót, powinien też zostać zmieniony skład osób zajmujących się nią tak w prokuraturze, jak i w policji.

Tak się jednak nie stało, bo przecież Zbigniew Ziobro jako minister sprawiedliwości jeździł do Stanów Zjednoczonych, aby przywieźć Mazura w kajdankach, i na lotnisku był witany przez tłum dziennikarzy jak bohater, bo dawał do zrozumienia, że jego rozmowy z amerykańskim odpowiednikiem były co najmniej obiecujące. Oto jak minister polskiego rządu wyobrażał sobie działanie wymiaru sprawiedliwości – jedzie do ministra w Stanach i załatwia sprawę. Niczego nie załatwił, bo tam to jednak decyduje sędzia, a nie minister, ale Ziobrze nie pozostawało już nic innego jak kwestionować kompetencje Amerykanów i zapowiadać kolejne wnioski o ekstradycję. Szczęśliwie do kolejnej kompromitacji nie doszło, choć nawet po zmianie władzy minister sprawiedliwości i wówczas jeszcze prokurator generalny Zbigniew Cwiągalski stwierdzał, że wołą polskich władz jest, aby Edward Mazur usłyszał zarzuty i stał się podejrzanym, bo „jesteśmy przekonani, że uczestniczył w popełnieniu tego przestępstwa”.

Tak właśnie klimat IV RP wpłynął na utrwalenie się wątku, który teraz padł przed sądem, ale był wówczas politycznie potrzebny. Choć, zauważmy, Mazura nie wymyślił Ziobro, on go jedynie najbardziej, w propagandowych celach, eksploatował. Mazur pojawił się wcześniej. Andrzej Kalwas, minister sprawiedliwości w rządzie



Marka Belki, zapowiadał, że Polska zwróci się do USA o pomoc prawną w śledztwie i „dotyczyć to będzie osób, które dokonały zabójstwa lub przy nim pomagały”. Zastępcą prokuratora generalnego Karolem Napierskim, który wypuścił Mazura z Polski, bo nie było powodów do zatrzymania, przez lata pomiatano jako sprawcę całego nieszczęścia, jakim miała być niemożność osądzenia głównego podejrzanego. Od tego czasu sprawą zabójstwa Papyły rządził polityczny strach, który kolejnym prokuratorom generalnym odbierał jakąkolwiek wolę działania.

Teraz mamy kompromitację w postaci dwóch śledztw – łódzkiego i właśnie osądzonego warszawskiego. W jakiejś mierze jest to „zasługa” tak cenionego ministra jak Krzysztof Kwiatkowski. To on sprawę (a właściwie tylko jej część dotyczącą złodziei samochodów) przeniósł do Łodzi, pozostawiając polityczno-gangsterski wątek Mazura, Boguckiego i Słowika w stolicy. Że te prokuratury nie będą ze sobą współpracować, było oczywiste. Jeżeli śledztwo przeniesiono, bo jedna ekipa tkwiła w ślepej uliczce, to wiadomo było, że nowi prokuratorzy będą szukać innej, bo przecież muszą się pochwalić jakimś sukcesem. Ten brak koordynacji sąd wykażał, a słowa prokuratora generalnego Andrzeja Seremeta, że współpracowali ze sobą i z sądem, trudno obronić, bo sama wymiana pism czy tylko niektórych materiałów nie jest jeszcze współpracą.

Dwa śledztwa w jednej sprawie (w tym drugim są zarzuty, ale nie ma aktu oskarżenia) to rzeczywiście tragifarsa, na której przerwanie prokurator Seremet wpływu już nie miał. Wypada mieć nadzieję, że odwołania od wyroku warszawskiego sądu jednak nie będzie, ale będzie trwało nadal śledztwo łódzkie. I że nie skończy się ono jak warszawskie.

Diś chodzi o to, aby z tej kolejnej katastrofy organów ścigania wyciągnąć wreszcie wnioski.

Myślenie „mamy kłopot, to zmienimy ustawę” ma w Polsce długą i nie najlepszą tradycję. Jest oczywiste, że ustawa oddzielająca Prokuraturę Generalną od Minister-

stwa Sprawiedliwości jest napisana źle, bo była efektem kompromisów i lobbingu, głównie środowiska prokuratorskiego, na który część posłów była wyjątkowo podatna. Nie przemysłano modelu nowej prokuratury, uprawnień prokuratora generalnego, jego wplątania w politykę już na etapie powoływania zastępców (nie wiedzieć czemu powołuje ich prezydent), relacji z Krajową Radą Prokuratury. To dawno powinno zostać naprawione, ale minister Jarosław Gowin, który był zobowiązany do przedstawienia projektu, zdecydowanie więcej serca miał do walki ze związkami partnerskimi niż do uregulowania jednej z najważniejszych kwestii ustrojowych. On, ponoć niezłomny, gdy napotykał opór, zwłaszcza środowiska prokuratorskiego, cofał się i ostatecznego projektu nie ma. Teraz rzecz spadła na Marka Biernackiego, który musi po Gowinie posprzątać.

Jeżeli wyrok warszawskiego sądu jakiejś prace ustawowej przyspieszy, to dobrze, ale sprawa zabójstwa gen. Papyły skończyła się widowiskową porażką nie tylko dlatego, że prawo było złe. W granicach obowiązującego prawa można było to śledztwo prowadzić zgodnie z regułami sztuki, nie nadużywając choćby instytucji świadków koronnych. Stali się już oni źródłem wielu wstydlivych wpadek organów ścigania, a mimo to dalej są bez umiaru wykorzystywani, a ich zmieniającymi się i odwoływanymi zeznaniami manipuluje się bez żenady (o tym, jak można sprokurować mafię, piszemy na s. 32).

Można też było prowadzić śledztwo, badając jako równoprawne różne wątki, a nie tylko te, które akurat politycznie bardzo się podobały, np. gangsterzy z politykami lewicy w tle. Ta sprawa tak naprawdę poległa już w pierwszych godzinach po zabójstwie, kluczowych dla zebrania dowodów. Te wieczorne i nocne godziny 25 czerwca 1998 r. były przykładem niewiarygodnego chaosu i braku profesjonalizmu. Szefowie policji zamiast umożliwić pracę ekipom technicznym, zajmowali się zwoływaniem polityków i mediów, jeden z zastępców komendanta stołecznego poświęcił najwięcej uwagi telefonowaniu do polityków. Nikt nie wiedział, kto czym kieruje, bo czekano na ministra, a potem na kolejnych ważnych w służbowej hierarchii, a najazd zawiadomionych najwcześniej vipów powiększył zamęt, bo każdy chodził, gdzie chciał, deptał, co chciał. Zdarzenie przez wiele godzin traktowano bardziej jako towarzyską sensację niż zbrodnię. Nic więc dziwnego, że niewiele zebrano materiału mogącego się przydać w śledztwie. Niezmienne pozostawały tylko deklaracje, że wyjaśnienie tego zabójstwa to kwestia honoru polskiej policji. Diś pytanie o ów honor wydaje się stanowczo nie na miejscu, choć właściwie jest jednym z niewielu, jakie wypada zadać. Bardzo wielu osobom, od najwyższych szczebli władzy poczynając.

Testy wahadełka

W sierpniu z włoskiej fabryki przyjedzie pierwszy z 20 szybkich pociągów typu **Pendolino**, zamówionych w firmie Alstom przez PKP Intercity. Pendolino po włosku oznacza wahadełko. Pociągi te tak nazwano z uwagi na mechanizm wychylnego nadwozia, umożliwiając im pokonywanie zakrętów z szybkością znacznie wyższą niż zwykłe składki. PKP Intercity zamówiła Pendolina bez wychylnych pudeł i nowe pociągi zaczną regularne jazdy pod koniec 2014 r. pod nazwą Express Intercity Premium. Zanim jednak zostaną dopuszczone do ruchu, muszą przejść testy w Ośrodku Toru Doświadczalnego Instytutu Kolejnictwa, nieopodal Żmigrodu. To od tej stacji PKP leżącej na trasie Wrocław–Poznań 4-km bocznica wiedzie do Węglewa, gdzie instytut ma zakładową stację kolejową i doświadczalny tor w kształcie pętli o długości 7,725 km. Kolejowymi poligonami pochwalić może się zaledwie kilka europejskich krajów (m.in.: Rosja, Czechy, Niemcy). W Polsce o własnym poligonie myślano już w latach 50. XX w., ale budowę zaczęto dopiero w latach 80. Wybrano Żmigród leżący między wrocławskim PaFaWagiem i poznańskim Cegielskim. Ośrodek otwarto w 1996 r., w nowej już gospodarczej rzeczywistości i bez zaplanowanego pierwotnie rozmachu. Zbudowano jedynie pętlę małą, która – tak początkowo zakładano – miała służyć do testowania torowisk. Nie powstała już pętla duża – 40-km, do testowania tego, co jeździ po szynach. Dziś na



© PAP/AGATA KALINSKA

pętli małej bada się i jedno, i drugie. Na zlecenia od krajowych i zagranicznych producentów prowadzi się jazdy testowe nowego taboru, robi próby zderzeniowe, bada poziom hałasu, skuteczność hamowania i wytrzymałość kolejowej infrastruktury. Na prostym odcinku toru doświadczalnego pojazdy mogą się rozpędzić do 160 km/godz. Testy maksymalnej szybkości nowego nabytku PKP (250 km/godz.) będą prowadzone na Centralnej Magistrali Kolejowej, kiedy ta zostanie przystosowana do tak szybkich pociągów.

(M.H.)

Siedem wersji zaginięcia

Artykuł „Zniknięta” (POLITYKA 30) o nieprawidłowościach w poszukiwaniu 19-letniej Iwony Wieczorek, która zaginęła przed trzema laty na trójmiejskim bulwarze, wywołał burzę. Przypomnijmy, rzecz w tym, że pewne wątki śledztwa nie zostały – jak to się mówi w prokuratorsko-policyjnym żargonie – pociągnięte, o czym opowiadał nam m.in. insp. Marek Dyjasz, były szef Biura Kryminalnego KGP. Po tym jak półtoraroczne śledztwo nie przyniosło żadnego efektu, ściągnął on akta do Biura

i dał swoim analitykom. Ci wychycili owe zaniedbane wątki. Na temat naszej publikacji wypowiadała się prokuratura w Gdańsku (w specjalnym oświadczeniu uznała informacje w niej zawarte za ogólnie krzywdzące i niesprawiedliwe wobec prowadzących śledztwo), policja, nawet premier Donald Tusk. Szef rządu przyznał, że pytał ministra spraw wewnętrznych Bartłomieja Sienkiewicza o stan sprawy. „Informacje, jakie otrzymałem, świadczą może nie o tym, że każdy działał w tej kwestii przez te lata perfekcyjnie, bo za to nie dam ręki, ale że policja w Trójmieście i w całej Polsce traktuje tę sprawę nadal bardzo poważnie i priorytetowo”. I rzeczywiście – choć śledczy niechętnie zareagowali na nasz artykuł, to

śledztwo, po publikacji w POLITYCE, nabrało nowego wigoru. W najbliższych dniach do Gdańska mają przyjechać analitycy z Biura Służby Kryminalnej KGP, ci sami, którzy przeprowadzili analizę sprawy pod koniec 2011 r. – *Chcemy omówić aktualny stan sprawy i naradzić się co do dalszych działań. W najbliższym czasie będziemy chcieli m.in. przekopać – z udziałem dużych sił policyjnych z psami – cały park im. Reagana. Ten ogromny teren zielony przylegający do bulwaru, którym szła Iwona tamtej nocy, był co prawda już przeszukiwany przez policję, ale chcemy mieć stuprocentową pewność, że nie ma tam zwłok Iwony Wieczorek* – mówi mł. insp. Zbigniew Maj, zastępca komendanta wojewódzkiego gdańskiej policji odpowiedzialny za pion kryminalny. Park Reagana to w sumie ponad 55 ha terenów rekreacyjnych, ale też dzikich lasów, łąk, trzcinowisk, z dwoma stawami i kanałami. Tego wieczoru, kiedy zaginęła Iwona, jej znajomi organizowali tam imprezę. Jak wynika z billingów, Iwona, idąc bulwarem, starała się skontaktować z uczestnikami imprezy. Policja zakłada, że mogła też spotkać po drodze kogoś ze znajomych. To jedna z siedmiu wersji, które wciąż rozważa policja. Zdaniem mł. inspektora Ewy Pachury, naczelniczki wydziału dochodzeniowo-śledczego policji w Gdańsku, mało prawdopodobne jest, by Iwona stała się przypadkową ofiarą jakiegoś zbrodźca. Tymczasem, niestety, fałszywym tropem okazały się zdjęcia z monitoringu z paryskiego baru McDonald's, gdzie ktoś rozpoznał pewną kobietę właśnie jako zaginioną Iwonę. Matka dziewczyny stwierdziła, że to jednak nie ona.

VIOLETTA KRASNOWSKA-SALUSTOWICZ

Jan Koza



© JAN KOZA

NOWOŚĆ WYPRÓBUJ TERAZ

3X SKONCENTROWANE DZIAŁANIE PIORAĄCE*

PRANIE, USUWANIE PLAM, UTRZYMANIE BLASKU TKANIN

SKUTECZNOŚĆ DZIĘKI TECHNOLOGII

Kapsułki piorące Ariel Power to pierwszy środek piorący w kapsułkach z trzema przegrodami.

- **Wyjątkowa konstrukcja** kapsułki z trzema przegrodami zapewnia stabilność składników detergentu aż do czasu ich rozpuszczenia się w praniu.
- **Zaawansowany technologicznie proces** piorący rozpoczyna się po rozpuszczeniu w wodzie specjalnej folii chroniącej detergent.
- **Unikalna skuteczność:** kapsułki Ariel Power to najlepszy środek piorący Ariel w płynnej formie!

MAŁY ROZMIAR, MAXI SIŁA

Kapsułki piorące Ariel Power to najnowsze rozwiązanie łączące skuteczność i wygodę, jakich oczekujesz od zminiaturyzowanej, lecz potężnej technologii.

Kapsułki piorące Ariel Power to:

- **najbardziej skoncentrowany** środek piorący od Ariel – zaledwie 28 ml w jednej kapsułce,
- **potrójne, skoncentrowane działanie** piorące – pierze, usuwa plamy, utrzymuje blask tkanin.



NOWE KAPSUŁKI DO PRANIA ARIEL SĄ DOSTĘPNE W 3 WARIANTACH:

Ariel Mountain Spring
DO PRANIA TKANIN BIAŁYCH
I W JASNYCH KOLORACH



Ariel Color & Style
DO PRANIA TKANIN
KOLOROWYCH



Ariel Touch of Lenor Fresh
DLA DODATKOWEJ
ŚWIEŻOŚCI



Więcej informacji na: www.ariel.pl i www.everydayme.pl

*pranie, usuwanie plam, utrzymanie blasku tkanin



ARIEL
POWER CAPSULES

JAK WSZYSTKIE ŚRODKI CZYSTOŚCI, PRODUKT NALEŻY PRZECHOWYWAĆ POZA ZASIĘGIEM DZIECI.



© REUTERS/FORUM

Telangana, czyli kłopot

Indiom ma przybyć nowy stan – **Telangana**. Zostanie wykrojony ze stanu Andhra Pradesh w południowo-wschodniej części kraju. Zwykle to bogaci chcą uciec od biednych, aby ich nie mieć na garnuszku. Tu sytuacja jest odwrotna: nawiedzany przez susze region Telangana, liczbą ludności dorównujący Polsce, przegrywał z bogatszymi obszarami stanu, zwłaszcza w walce o podział wody z dwóch lokalnych rzek, Kryshny i Godawari. Liczy, że teraz, jako samodzielna jednostka, z własnymi parlamentaryzmem, skuteczniej się dopcha do łask władzy. Te starania, okresowo nawet bardzo gwałtowne, połączone z rozruchami, trwają już od ponad pół wieku. Teraz sprzyjają polityczne okoliczności: rządząca w koalicji Partia Kongresowa walczy tu o przetrwanie (wybory za rok) i liczy na głosy obu stanów. Ale przy okazji montuje tykającą bombę: przez 10 lat wspólną stolicą ma być Hajdarabad, główny ośrodek indyjskiej informatyki. To musi zrodzić konflikt.

Ponadto, jak na komendę, obudziły się wszystkie regiony o secesjonistycznych ambicjach. A autonomiści z Gorkhaland, w Bengalu Zachodnim, już ogłosili strajk. Od ponad dekady te rosnące tendencje odśrodkowe udawało się jakoś opanować i liczba stanów zatrzymała się na 28. Teraz, za sprawą Telangany, znów może podskoczyć o parę nowych.



© EPA/PAP

Jabłko krzywdy

Aby składać iPhone'y i iPady, trzeba mieć mniej niż 35 lat, powyżej 150 cm wzrostu, nie być Ujgurem i nie mieć tatuaży. Na takie warunki stawiane przez pracodawcę natrafili inspektorzy organizacji China Labor Watch (CLW), którzy zatrudnili się pod przykryciem w trzech chińskich fabrykach tajwańskiego koncernu Pegatron (m.in. w Szanghaju), gdzie 70 tys. pracowników montuje hity Apple. Dostają pracownicy: średnio wyszło nawet 69 godzin tygodniowo, do tego nieodpłatne

codzienne zebrania, na których mobilizuje się załogę, i dwie bezpłatne przerwy na posiłek. Kobiety w ciąży też mają 11-godzinny dzień w stojąco. Zatrudnionych jest także 10 tys. niepełnoletnich uczniów praktykantów, pracujących w pełnym wymiarze. Ludziom zabiera się dowody tożsamości, są zatrudniani przez podstawione agencje, fluktuacja jest ogromna, częste są próby samobójcze.

Koncern Apple zareagował wzorowo, komunikatem o „podjętych krokach naprawczych”. Tyle że to w niedługim czasie druga taka wpadka wizerunkowa. Przed rokiem sam Tim Cook, następca Steve'a Jobsa, pilnie jechał do Chin zażegnać podobny kryzys: dotyczący poprzedniego chińskiego kontrahenta Apple, koncernu Foxconn. Pod wpływem miażdżącej krytyki Amerykanie ogłosili, że będą szukali nowego dostawcy. I znaleźli właśnie Pegatron. W Foxconnie średnia płaca wynosi 2100 juanów (nieco ponad tysiąc złotych), a tu udało się zejść do 1600 juanów, więc drobne słabostki musiały odejść w cień.

Berlusconi ma jeszcze córkę

Trzykrotny premier Włoch i przywódca włoskiej centroprawicy został skazany ostatecznym wyrokiem Sądu Kasacyjnego za przestępstwa podatkowe na polityczną śmierć. Silvio Berlusconi spędzi rok w areszcie domowym. Nie będzie mógł sprawować funkcji publicznych w okresie od roku do trzech lat, zależnie od wrześnieowej decyzji sądu apelacyjnego. Równocześnie przestanie być senatorem i – jako człowiek skazany – nie będzie mógł już kandydować w żadnych wyborach.

Co na to Włosi? Z sondaży wynika, że 52 proc. uważa wyrok za sprawiedliwy. Ale aż 33 proc. jest przekonanych, że Berlusconi padł ofiarą działającego ręką w rękę z lewicą wymiaru sprawiedliwości. Tym bardziej że proces był poszlakowy. Poza tym kilka z ponad 50 procesów wytoczono Berlusconiemu rzeczywiście bezpodstawnie. Paradoksalnie wyrok przysporzył byłemu premierowi zwolenników (wzrost o 6 proc. do 33 proc.) i gdyby teraz były wybory, wygrałaby jej centroprawica Berlusconi.

Włoskich politologów ten paradoks nie dziwi. Jest jedynie potwierdzeniem narosłych w ciągu 20 lat głębokich podziałów w społeczeństwie. Porozumieniu nie pomaga aroganckie przekonanie lewicy o swej moralnej i kulturowej wyższości nad zwolennikami Berlusconi, którzy bez względu na skandale i afery jednoczą się wokół swego przywódcy. Poza tym centroprawicę łączy jedynie marka handlowa „Berlusconi”. Dlatego padła propozycja, by wodza zastąpiła jego najstarsza córka **Marina**, która dotychczas nie miała nic wspólnego z polityką. No i ma czystą kartotekę sądową.



© AP/EAST NEWS

Wieczność to za mało

Ariela Castro, porywacza, gwałciacza i mordercę z Cleveland, amerykański sąd skazał na karę dożywocia i... dodatkowo 1000 lat więzienia. Na 136 lat za kratkami szykuje się **Bradley Manning**, żołnierz, który odpowiada za największy w historii wyciek danych z Departamentu Obrony USA. Następny w kolejce do megawyroku jest Edward Snowden, który właśnie dostał roczny azyl w Rosji. Jeśli w przyszłym procesie amerykański sąd rozpatrzy jako oddzielne przestępstwo ujawnienie przez niego każdego dokumentu, Snowden może posiedzieć do końca świata i jeszcze kilka lat dłużej. W Europie wyroki dotyczące jednego skazanego najczęściej się nie sumują i przestępca odsiadyuje tylko ten najdłuższy. Amerykanie z dodawania kar więzienia uczynili sztukę. Sędziowie często podkreślają symboliczny wymiar kilkusetletniego wyroku, używając też argumentu, że jeśli



© REUTERS/FORUM

seryjny morderca będzie odsiadywał wyrok tylko za najgorszą zbrodnię, to nie zadośćuczyni innym ofiarom. Tysiącletni wyrok to również zabezpieczenie, aby skazany nigdy już nie wyszedł na wolność. Rekord świata należy do gwałciacza dzieci z Oklahomy, Charlesa Scotta Robinsona, który od 1994 r. odsiadyuje karę 30 tys. lat więzienia. Niewiele jednak brakowało, aby na prowadzenie wysunął się hiszpański listonosz, który na początku lat 70. nie dostarczył 42 768 listów. Ponieważ w Hiszpanii również sumuje się wyroki, a prokurator domagał się dziewięciu lat za każdy list, biedakowi groziło 384 912 lat za kratkami (ostatecznie dostał zaledwie 14). Snowden nie powinien się jednak obawiać – wyrok wyrokiem, ale po śmierci go wypuszczają.



© AP/EAST NEWS

Królowa mówi tak

Elżbieta II zgodziła się na legalizację małżeństw osób homoseksualnych, którą w parlamencie przeprowadziła Partia Konserwatywna. Większość Brytyjczyków jest za, choć oczywiście nie obeszło się bez gorących dyskusji w Kościołach anglikańskim i rzymskokatolickim. W tym pierwszym, dopóki nie zostaną wprowadzone zmiany wewnętrznych praw, małżeństwa gejów i lesbijek pozostają jeszcze nielegalne. Poza tym elita państwowego Kościoła Anglii jest bardziej otwarta na zmiany niż część duchowieństwa i wiernych, więc musi się także liczyć z wpływem konserwatywnych anglikanów do Kościoła rzymskokatolickiego. Ten wita ich z otwartymi rękami. Z drugiej strony jego zwierzchnicy na Wyspach uznali, że zgoda królowej i zarazem zwierzchnika Kościoła Anglii poważnie zaszkodzi relacjom Kościół–państwo. Odrywa bowiem Brytanię od jej chrześcijańskich korzeni, całkowicie prywatyzuje instytucję małżeństwa oraz pozbawia słowa mąż i żona konotacji płciowej.

W każdym razie legalizację dobrze przemyślano. Minister ds. równości Maria Miller zaznaczyła, że organizacje religijne nie będą zmuszane do urządzania ślubów homoseksualnych w swych świątyniach, chyba że same podejmą taką decyzję. Nikt więc nie może się poskarżyć na dyskryminację, jeśli któryś duchowny odmówi ceremonii.

Bezbożny croissant



© EAST NEWS

Religijny sąd w kontrolowanym przez syryjskich rebeliantów Aleppo zakazał sprzedaży i spożywania croissantów. Według sędziów to symbol kolonialnej (francuskiej) opresji, który w dodatku ma antyislamski charakter. Rzeczywiście, croissants do Syrii przywieźli Francuzi, okupując te tereny w latach 1920–43. Co do antyislamskich źródeł croissantu wersji jest kilka. Jedna z nich mówi, że jego kształt, przypominający muzeumski półksiężyc, wymyślił pod koniec XVII w. piekarz z Budapesztu na pamiątkę zwycięstwa nad Turkami. Ale na pewno bliższa prawdzie jest wersja, według której croissant to pomysł Jerzego Franciszka Kulczyckiego, polskiego dyplomaty i szpiega, który w tym samym czasie w Wiedniu założył pierwszą kawiarnię na świecie. Na pamiątkę triumfu Polaków pod Wiedniem w 1683 r. dodawał on do kawy wygięte rogaliki.

W Aleppo nie było jeszcze antypolskich demonstracji, ale zakaz croissantów jest kolejnym symptomem radykalizacji w szeregach rebeliantów. Szczególnie że decyzję tę podjął sąd związany z Wolną Armią Syryjską, czyli umiarkowanym skrzydłem opozycji. W innych miastach opartych przez rebeliantów obowiązują już kary m.in. za wyzywający makijaż czy zbyt obcisłe ubrania. A za złamanie zasad trwającego do 7 sierpnia ramadanu groziło co najmniej rok więzienia. *Fotoreportaż z Syrii – s. 100.*

Rewolucja zawodzi

Prezzydent Kuby Raul Castro na forum parlamentu z niespotykaną ostrością wyrzucał rodakom upadek obyczajów. Cytował multum przykładów: picie i załatwianie potrzeb fizjologicznych na ulicach, łapówkarstwo, przeklinanie w miejscach publicznych, niszczenie kabin telefonicznych, jazda na gapę. „Nabieram gorzkiego przekonania, że jesteśmy jako społeczeństwo coraz lepiej wykształceni, ale coraz gorzej oświeceni” – powiedział. Nie wiadomo, czy prezydent ma porównanie z innymi krajami, bo nie podróżuje. Ale po rewolucji 1959 r. władze piętnowały niemoralną przeszłość, kiedy dekadenska wyspa przyciągała zblazowanych Amerykanów. Publicznie szczycono się poziomem oświaty i powszechnym dostępem do dóbr kultury. Czyżby socjalizm się załamywał?

Przyznanie przez sąd w Opolu wysokiej renty – 8,5 tys. zł miesięcznie – malutkiej Julii Bonk, córce olimpijskiego medalisty, wcale nie rozstrzyga kwestii ewentualnej winy szpitala.

Udowodnienie lekarzom błędu jest bowiem trudne i trwa długo.

A jednak coraz więcej pacjentów dochodzi odszkodowań.

Gdy lekarz popełni błąd

JOANNA SOLSKA



Sprawy zwykle są mocno bulwersujące, choć – to prawda – udział w podgrzewaniu atmosfery mają media. Trudno nie mieć, gdy – jak właśnie w przypadku małej Julii – adwokat reprezentujący szpital ginekologiczno-położniczy w Opolu, w trosce o poprawę sytuacji prawnej swego klienta, usiłuje bagatelizować cierpienia dziecka. Twierdzi, że nie ma podstaw, by przypuszczać, że dziewczynka w ogóle coś czuje. Jej mózg został mocno uszkodzony przy porodzie w wyniku niedotlenienia. Pełnomocnik szpitala domaga się oddalenia pozwu. Nie ma bowiem pewności, że do takiego stanu niedotlenienia doprowadził właśnie przebieg porodu. Składa wniosek o powołanie biegłego genetyka. Na wyrok trzeba będzie poczekać, stąd pewnie ta renta.

Barbara Bonk do szpitala trafiła w listopadzie ubiegłego roku. Była przygotowana na cesarskie cięcie, uprzedzał ją o tym ginekolog, który prowadził zagrożoną ciążę bliźniaczą. Niestety, nie pracował w zespole placówki, w której przyszło rodzić Barbarze. W świetle późniejszych ustaleń ten fakt zdaje się mieć istotne znaczenie. Mają przyszłą na świat bez komplikacji, Julia nie chciała się urodzić. Potem okazało się, że ma niedotlenienie mózgu. Rodzice zapewniają, iż z wcześniejszych badań wynikało, że obie dziewczynki były całkowicie zdrowe.

Mówiąc językiem prawnika Bonków, „do chwili obecnej wobec Julii nie został stwierdzony zgon, powódka w żadnym razie nie znajduje się w stanie śmiertelności mózgowej”. Rodzice dziecka domagają się 2 mln zł zadośćuczynienia oraz 200 tys. zł odszkodowania – za stres i cierpienia córki. Przyznana renta (rodzice oczekiwali 10 tys. zł miesięcznie) potrzebna jest na bardzo kosztowną, nieustanną rehabilitację. Dziecko wymaga też rezygnacji z pracy jednego z rodziców z powodu konieczności ciągłej opieki. Oprócz chorej Julii i jej zdrowej siostry Bonkowie mają jeszcze starszego syna. Sprawa cywilna o odszkodowanie jest więc w toku.

Równolegle prokuratura prowadzi śledztwo w sprawie karnej. Kiedy o nieszczęściu Bonków zrobiło się głośno, zawiadomienie o możliwości błędów i zaniedbań złożyła dyrektor szpitala do tej pory uważanego za jedną z najlepszych placówek na Olszycy.

I to jest w tej sprawie nietypowe. Zwykle dyrekcja solidaryzuje się z lekarzami, nawet gdy na rzecz ich winy przemawiają mocne argumenty. Popularność Bartłomieja Bonka, zdobywcy brązowego medalu olimpijskiego w podnoszeniu ciężarów, ale także drastyczność przypadku sprawiły, że tym razem wyciszenie sprawy byłoby trudne. Tak jak o przywrócenie dobrej opinii, którą wcześniej cieszył się Wojewódzki Szpital Ginekologiczno-Położniczy w Opolu. – *W naszym regionie rodzi się najmniej dzieci w kraju, więc ten właśnie szpital realizował specjalny program opieki nad młodymi matkami, który miał je zachęcić do kolejnych dzieci* – mówi z goryczą wicemarszałek Roman Kolek, również lekarz. Teraz prawie wszystkie kobiety, które tu trafiają, z góry żądają cesarki. Boją się.

Lekarze nie przyznają się do błędów

Popsuć zdrowie w szpitalu jest łatwo. Można doznać trwałego kalectwa podczas narkozy albo wrócić do domu z powikłaniami po zastosowanym leczeniu. Albo nabawić się infekcji na całe życie, jeśli użyte zostaną niestaranie wysterylizowane narzędzia. Ale często bywa i tak, że pacjenci po prostu szukają winnego swojej postępującej choroby, że domagają się bezbłędnej diagnostyki, jakby człowiek był łatwą do naprawienia maszyną, że niewiedzę czy niedoskonałości współczesnej medycyny interpretują jako karygodną przewinę.

Pani A. systematycznie chodziła na coroczną mammografię. W opisie zdjęcia któregoś dnia znalazł się termin „fibroadenoma”. Czyli łagodna zmiana, włókniak. Lekarz zalecił badania za rok. Jednak już dwa miesiące później guzek dał się wyczuć palcem. Zaniepokojona A. poszła do poradni onkologicznej, gdzie po kolejnej mammografii, USG i biopsji postawiono diagnozę. Rak. Jest już po terapii, podjętej na szczęście wystarczająco

szybko, by uratować jej życie. Ale tamta fałszywa diagnoza nie daje jej spokoju – może gdyby guz był o kilka miesięcy młodszy, uniknęłaby mastektomii, nie musiała przechodzić kosztownej chemioterapii? Lekarze prowadzący terapię odradzają drogę sądową, lepiej zapomnieć o sprawie. Powinna się cieszyć, że żyje. Diagnostyka onkologiczna jest trudna, ryzyko popełnienia pomyłki – duże. Koledzy onkolodzy to wiedzą i na pewno pochopnie nie pograżą pierwszego diagnosty. A przecież werdykt w sprawie każdego błędu medycznego w istocie zależy od opinii lekarzy tej samej specjalności.

Więc pani A., po przekalkulowaniu „za” i „przeciw” z dochodzenia sprawiedliwości zrezygnowała. Po pierwsze dlatego, że musiałaby pokryć koszty prowadzenia sprawy. W jednej z kancelarii zażądali po 200 zł za każdą godzinę pracy prawnika. W innej co najmniej 2 tys. zł zaliczki na honorarium za wygraną sprawę. No i koszty sądowe. Najdroższa jest opinia biegłego lekarza.

Młodej pielęgniarce z Warszawy przekonać lekarzy o błędzie lekarskim się nie udało. Kiedy o jej przypadku dowiedziała się rzeczniczka praw pacjenta Krystyna Barbara Kozłowska, dziewczyna już nie żyła. Przez cztery miesiące po operacji laparoskopowego wycięcia woreczka żółciowego usiłowała alarmować szpital, że coś poszło nie tak. Czuła się fatalnie, błyskawicznie chudła, ale doktorzy zapewniali, że wszystko jest w porządku. Mimo że nie było. – *Kiedy zmarła, lekarz doradził rodzinie, żeby skremowała ciało* – pamięta Kozłowska. Ewentualne dowody błędu zamieniły się w popiół.

Ryzyko popełnienia błędu istnieje w każdym zawodzie, więc dlaczego miałyby go nie być w medycynie? A jednak jest coś, co różni nasz system ochrony zdrowia od innych – zbyt częste przekonanie wielu lekarzy, że błąd nawet ewidentny należy przede wszystkim zatuszować, ukryć, aby nie prowokować kolejnych pacjentów do dochodzenia roszczeń. Po głośnej sprawie czteroletniego Jasia, który zmarł na sepse, odsyłany od szpitala do szpitala przez kolejnych lekarzy, prezes Naczelnej Rady Lekarskiej stwierdził, że nagłaśnianie takich przypadków niszczy zaufanie między pacjentem a lekarzem. A same przypadki – nie?

Sądy orzekają coraz wyższe odszkodowania

Błędy lekarskie nie są w Polsce monitorowane. Nie wiemy, jak często się je popełnia. Sądy dyscyplinarne, korporacyjne są w tych sprawach nadzwyczaj wyrozumiałe. Kiedy sprawą Jasia zainteresowała się prokuratura i media, minister Bartosz Arłukowicz upublicznił przynębiającą statystykę. Na 186 spraw rozpatrywanych przez sądy dyscyplinarne 170 zakończyło się zaledwie upomnieniem. Liczenie na to, że błąd, a coraz częściej zwyczajne zaniechanie zostanie potępione przez środowisko medyczne, okazuje się naiwnością.

Reakcje środowiska lekarskiego silnie się różnią od coraz gorszej opinii samych pacjentów. W 2009 r. od rzeczniczka praw pacjenta wpłynęło 9 tys. skarg niezadowolonych pacjentów, w 2012 r. już 60 tys. Coraz częściej poszkodowani udają się także wprost do sądu. Zachętą są coraz wyższe odszkodowania, zniechęca jednak przewlekłość procesów.

W 2010 r. Sąd Okręgowy we Wrocławiu przyznał 900 tys. zł i comiesięczną, wysoką rentę (13 tys. zł) rodzinie Edyty Terki. Suma może wydać się wielka, ale nie w obliczu tego nieszczęścia. Młoda matka dwójki dzieci z powodu błędu popełnionego przez lekarzy przy operacji tarczycy zapadła po niej w śpiączkę. Był 2002 r. Sprawę rozstrzygnięto dopiero po ośmiu latach. Wyrok prawomocny zapadł po 10 (odwoływał się właściciel już nieistniejącego szpitala, czyli dolnośląski urząd marszałkowski), w 2012 r. Suma urosła do 720 tys. zł zadośćuczynienia oraz 1,2 mln odszkodowania. Edyta Terka się nie obudziła.

Wyroki sądów w sprawach błędów lekarskich są nieprzewidywalne. W przypadku podobnym jak ten, który przydarzył ▶